DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 28 Listopada / 10 Grudnia 1855 roku. № 328. Jutro Ś. Damazego Papieża. Wschód słoń. o god. 8 min. 1. — Zachód o g. 3 m. 45.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego. — Dla prędszego dochodzenia korespondencji,, przechodzącéj z zagranicy przez Warszawę na trakt Petersburgski, jako też dla wzajemnego zastosowania biegu poczt kursujących pomiędzy Warszawą, Kownem i Petersburgiem, w skutek rosporządzenia władzy wyższéj, poczynając od 1 (13) b. m. i r., zaprowadzają się zmiany następujące: poczty z korespondencją prostą, wysyłane dotąd o godzinie 6ej po południu, odtąd będą wyprawiane o godzinie 9éj rano. Z tego powodu korespondencja dla przesłania temi pocztami winna być oddawaną w wilją. Poczty te będą wyprawiane: 1) z Warszawy do Kowna codziennie; 2) z Warszawy do Petersburga 5 razy w tygodniu t. j. we wtorek, środę, czwartek, sobotę i niedzielę. Poczty odchodzące we wtorek i sobotę przewożone będą w karetach Petersbugskich z pasażerami, przy nich będą wyprawiane także pieniądze w biletach. Poczty wozowe wysyłane będą we wtorki i soboty o godzinie 6éj po południu. O czem podaje się do powszechnéj wiadomości. — Warszawa dnia 27 Listopada (9 Grudnia) 1855 r. — Z upoważnienia naczelnika okręgu, radca zarządu radca kolegjalny Kacznow. — Za naczelnika sekcji, Adamski.

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 27 Listopada (9 Grudnia) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 20, na które, tudzież na dawniejsze w 138 wnioskach, złożono rubli sr. 1,974 k. 60. Na żądanie 33 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 12 kop. 45½), r. sr. 1048 kop. 25 i umorzono książeczek oszczędności 14. Przeto uczestników 6,741 posiada kapitał rubli sreb. 192,175 kop. 32. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc*. — Buchalter *Krauze*.

(Art. nad.) Żyjemy w epoce, w któréj silnie objawiła się w nas chęć, popęd i zamiłowanie szperania w przeszłości. Celem tych dążności jest wykrycie bądźto zupełnie nowych faktów dziejowych, bądź też wyjaśnienie niedosyć dokładnie znanych wypadków, kraju lub pojedyńczych osób dotyczących. Znakomici mężowie z upłynionych wieków, znajdują coraz więcéj swoich biografów, lecz wyczerpnięcie wszelkich o nich szczegółów, napotyka z saméj natury rzeczy wielkie trudności, materjały bowiem ku temu służące, rosproszone są częstokroć w dziełach niepoczesnych, lub małéj na pozór wartości; inne zalegają w rękopismach gdzieś tam w ukryciu będących, o których świat nic wie, a ileżto tym podobnych zabytków stało się pastwą czasu, przypadkowéj lub nierozmyślnéj zagłady! — Do skreślenia niniejszych kilku wyrazów, powoduje mną następująca okoliczność: oto Dziennik Warszawski zamieścił w Nrze 271 artykuł: Sprawa Radziejowskiego, paradox historyczny. Bezimienny autor badawczym duchem zgłębić i wykazać usiłuje istotną przyczynę téj zawiłéj sprawy, a nadto większe w tym przedmiocie rzucić zamierza światło w dalszych swoich poszukiwaniach. Nie wiem, ażali znany mu jest ówczesny dokument znajdujący się w dziele: »Mówca polski, albo wielkich senatorów powagą i ojczystą wymową oratorów, sejmowe i pogrzebne mowy, i t. d. do głośnéj wieków potomnych pamięci podane staraniem i nakładem Jana Pisarskiego bibliopole J. K. M. Kalisz 1668 r.« Drugi zaś tom przez tegoż Pisarskiego, ale już sekretarza J. K M. wyszedł również w Kaliszu 1676 r. ma tytuł: Mowca polski albo suplement do tomu Igo mów sejmowych. Mowy krom tego weselnym aktom i różnym powinszowaniom służące i listy należące do tychże materji.» — Owóż tedy w drugim tomie zamieszczony jest na str. 282 list Radziejowskiego do króla, który tu w dosłownym odpisie podaję. List ten bez wyrażenia daty, może się uczonemu badaczowi na co przyda, zwłaszcza że napomyka podkanclerzy o swojéj małżonce, która jego nieszczęścia stała się sprawczynią.

Hieronim Radziejowski podkanclerzy koronny, do Króla Imci Jana Kazimierza, o dekrecie sejmowym na się wydanym:

»Żadna rzecz nie może gruntować przedsięwzięcia ludzkiego, dokądby się nie oparła o samą istotę. Słuszność zasię i samo rozsądzenie nieba, tak umiarkuje sprawiedliwości świata tego, że jednym odbiera, a drugim daje. Co iż mnie tych czasów *ex singulari clementia et bonitate* W. K. M. potkało, dany mi jest w władzą *ex manibus ad manus* klejnot Rzplitéj, *salus et integritas* W. K. M. Teraz *fatalis periodus* wszystko to odbiera. Jako śmierć nieużyta *nulli parcit honori*, ździera korony, rzuca buławy, pastorały kruszy, łamie laski, depce pieczęci, tak i ten *sequitur vestigia ejus* nie oglądając się na *radicem* dopiero *ascendentem*. Dałby mi to był Pan Najwyższy, nietylko mieć za małżonkę, ale i nie znać Jéj Mści paniéj wojewodzianki trockiéj! Boć zaiste płeć białogłowska jako *a constitutione mundi conseminavit zizania:* tak do tego czasu nie jest ścięta, szkodzić zawsze będzie dobremu nasieniu. *Testantur mulierum gesta historica, testantur tot hominum, et omnes scripturae!* Że Radziejowskiego na gardło osądzono nie dziw bo *ludit in humanis divina potentia rebus*. Wybiwszy płakać nie dadzą! Uniżenie W. K. M. Pana mego Miłościwego proszę: niech tym naprędko exekucją wydanej na mnie sentencyej nie zasługuję; cokolwiek krociusieńko piórem wyrażę. Kiedy dwóch na uczynku, którego prawo pospolite broni, pojmują *uterque detinetur*, jednakowo ich sądzą, lubo drugi winniejszy. Co się tknie mnie samego, jawnie wyznawam, żem nie uszanował majestatu W. K. Mci, ale *iracundia excusat a culpa*. Zapomnieć w tym opale i Boga i Pana i siebie samego przyszło. Z czyjejże przyczyny?«

Oprócz powyższego pisma, są nadto w drugim tomie począwszy od str. 326 listy: 1) Radziejowskiego do króla, w którym błagając o przebaczenie mówi: pokarałeś jako pan, pożałować możesz! 2) Tegoż do izby poselskiéj; w nim odzywa się do współbraci: dobrego w ojczyźnie wiarą i usługą, *conservate civem*! 3) Małoletnich synów Radziejowskiego do sejmikujących z prośbą, ażeby zapadły wyrok na ojca, starali się na przyszłym sejmie skasować, bacząc na to że i dwór francuzki wstawił się do króla za skazanym. 4) Ciż przemawiają w podobnymże duchu i treści do członków izby poselskiéj. — Żałować należy, że kompilator przy żadnym nie umieścił ani daty, ani miejsca skąd te listy były pisane. — Tymoteusz *Lipiński*.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Wiecie jak to Krasicki odmalował okolicę u nas w jednym ze swoich listów: że za polem lasek, a za laskiem piasek, a za piaskiem rzeczka, a za rzeczką steczka, i znowu piasek, lasek, rzeczka, steczka i tak daléj. To samo moglibyśmy powiedzieć i o przepływaniu czasu u nas. Trochę mroźniéj, trochę śnieżniéj, potém odwilż, znowu mróz i wszystko w kółko, tak jakoś jeden dzień podobny do drugiego w jednakie przyoblekły się sukienki, a my schodzimy powoli po tejże saméj drodze między temiż samemi postaciami i takiemi okolicznościami życia. Niepamiętam już który Anglik powiedział iż tak się znudził jednostajnością życia i świata, że ma ochotę do samobójstwa, ale cóż z tego mówił daléj, że się zabiję, to tylko rozrywka na chwilę.

Ponieważ tedy Warszawa nie szczególnie się bawi, a na nudy najskuteczniejszém lekarstwem literatura, jak utrzymują..... literaci, pomówmy tedy o literaturze.

Z Wilna bardzo pocieszające dochodzą nas wieści, podobno Chodźko skończył powieść pod napisem: »Trzéj pustelnicy,« podobno Odyniec napisał dramat »Barbara Radziłowna.« Dramat ten ma być w sześciu aktach, szerokie to pole do rozwinięcia się dla talentu, ale też i przedmiot arcy-dramatyczny, czego dowodem że tylu już go uprawiało autorów. Wierzymy, iż Odyniec mógł bardzo ładną rzecz napisać, wszak już nam dał świetną próbę swojego dramatycznego talentu. Pamiętne nam jeszcze wrażenie, jakie przy swojém pojawieniu się wzbudziła Felicyta, jakkolwiek napisana raczéj do czytania niżli do przedstawienia. W każdym razie ukończenie tego dramatu jest jedną z najpożądańszych nowin.

Małecki napisał także nową komedję, która już się

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyszedłszy z téj zasady, dojdziemy do nieporównanych wywodów... Ale to rzecz nie moja! Chciałem ci tylko dać poznać jak patrzę na nasze Ja, będące niby chemicznem połączeniem naszéj istoty i majątku... Jeżeli zaś wystawimy sobie to nasze Ja, w kształcie koła, wówczas własność nasza stanowić będzie jego łuki, cięciwy i t. d., my zaś naszą osobą, będziemy osią. Stąd wypada, że majątek nasz powinien być w ciągłym obiegu, my zaś sami, jako podstawa, a zatem przyczyna tego kołowrotu, powinniśmy zostać, jak oś, poza obrębem ruchu. Jakiś profan mógłby podobny stan nasz nazywać bezczynnością, lenistwem, pasibrzuchostwem; ale byłby to najgrubszy obskurantyzm. Niemiecka logika bardzo pięknie dowodzi, że zupełny brak działania, czyli po prostu spoczynek, jest także działaniem, bo samo oparcie się działaniu, wymaga działania. I my więc nie jesteśmy bezczynni podług téj teorji.

Ale tymczasem wracając do rzeczy, przemysł i handel en gros, potrzebują innéj, brutalnéj że tak nazwę działalności, czyli po prostu pracy; a co większa, gruntownych, specjalnych wiadomości. Byłem w szkołach, znam język francuzki jak rodowity paryżanin, czytuję i teraz co mi potrzeba, ale uczyć się czegokolwiek nie chcę i nie myślę, bom przecie nie dziecko. Przy tem, to nie przystoi dla obywatela, być fabrykantem albo handlarzem! Wprawdzie niektórzy trutnie rzucają syllogizm, że nasza gospodarka wiejska, jest także gałęzią handlu i przemysłu... Pytają z przekąsem, jaka jest różnica handlu zbożem, a ciastem piekarza?... plewą, a łachmanami które gałganiarz zbiera po miejskich śmieciach? tkackiem płótnem, a jedwabną materją lub suknem? gorzałką, a winem? i t. p. Ale to podła szykana i nic więcéj. Najprzód ja się do niczego nie dotykam, nic nie robię, a babrają się z tem chłopi i ekonom; przytem zzpełnie co innego mości dobrodzieju, kiedy do mnie żyd przychodzi i stojąc u progu kupuje jaki produkt, a co innego wcale gdy lada szewc, lub tandeciarz, ma prawo wejść do sklepu i kupować. Co zaś do przemysłu, to już chyba fabrykować cukier lub sukno, ale na to, mówiąc otwarcie, nie miałbym potrzebnego kapitału, żeby odrazu zacząć na wielką skalę, i mieć zagranicznych fabrykantów i maszyny zagraniczne. Kucharzować zaś samemu, to hańba! Zresztą, u nas każda taka spekulacja jest jeszcze ryzyką. Handel właściwy i przemysł, u nas zaledwo w kolebce, kapitały obiegowe za małe, środki kommunikacji jeszcze niedostateczne, a o stowarzyszeniach handlowych i przemysłowych ani podobna myślić. Wszystko kwaśnieje w ręku żydów... i przy naszem trzechpolnem gospodarstwie, jedynie pewny obrót mogą mieć surowe materjały i produkta gospodarki wiejskiéj. Lecz miałżebym pędzić woły do Włodawy, wozić łój do portów baltyckich lub czarnomorskich, albo handlować smołą i solą?... A niechże mnie Pan Bóg broni! Jużbym wolał, gdybym zbankrutował, lub zgrał się do grosza, żyć z pieczeniarstwa, lub grzecznéj żebraniny, jak tylu innych, aniżeli spodlić się czemś podobnem?... Słowem, wszystkie gałęzie przemysłu i handlu, oprócz gospodarki wiejskiéj, z ekonomem, asaułą i arędarzem, niedostępne są dla nas, dla przyczyn żywotnych. — A aż mi szkoda! aż mi zazdrość patrzyć na żydów, jak się to prędko panoszy, choć głupiec. Ty jeżeli zechcesz, radzę, tylko pamiętaj, bez sumienności.

— A, bez sumienności, ja to rozumiem. Może rumu.

Gość dolał obficie rumu do piątéj szklanki ponczu i zapalił cygaro. Zaczął on do pana Filipa bo miał interes który chował na koniec. Rozpoczął rozmowę na ulubioną temę, sam wiedząc że słuchacz go nie zrozumie, ale rozgrzany ponczem i pociągnięty potę-

nawet znajduje w dyrekcji teatrów. Tytuł jéj »Wieniec grochowy.« Treść wzięta z Paska.

Donoszą nam z Poznania o mającém się tam pojawić piśmie illustrowaném pod tytułem: »Przyroda i przemysł.« Wydawcą tego pisma ma być Ludwik Merzbach. Jest to już drugie pismo illustrowane wychodzące w Poznaniu jego nakładem, wydaje on bowiem już tamże publikację pod tytułem »Światowid.« jest to zbiór wszelkich wynalazków i odkryć w dziedzinie umiejętności. Zeszyt pierwszy Światowida znajduje się już w Warszawie, zawiera on w sobie historję wynalazku balonów zdobną 23ma drzeworytami. Każdy zeszyt ma obejmować przedmiot zupełnie skończony. Historja balonów jest dosyć zręczną kompilacją, a drzeworyty o ile się zdaje wprost tylko odlewami z niemieckich kliszów, nie wiele więc o tym nowym pojawie mówić można. Co do Przyrody i przemysłu ma to być Tygodnik poświęcony przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych praktycznemu ich zastosowaniu do potrzeb życia, tudzież odkryciom i wynalazkom. Co tydzień ma wychodzić jeden arkusz na pięknym papierze zdobny starannemi drzeworytami. Dobry to pomysł jeżeli będzie sumiennie w czyn wprowadzony. Rospowszechnienie jednak takiego dzieła, chociażby redakcja jego i wydawnictwo wszelkim warunkom odpowiedziały będzie rzeczą trudną, u nas bowiem nie dosyć specjalnych na to czytelników, a pomienione pismo takich właśnie wymaga. Za granicą inna rzecz. Tam mogą wszelkie specjalne pisma wychodzić, i zawsze znajdą czytelników dostateczną ilość, chociażby traktowały o Bóg wie jakich gałęziach nauki. Ale u nas gazety, które dla każdego przecież są dostępnemi z wielką zaledwie biedą się utrzymują, a pisma specjalne doktorskie, rolnicze a nawet religijne bardzo mało mają prenumeratorów i jeżeli wydawcy nie tracą na nich, to pewno zysku żadnego nie mają. U nas prenumerata pism chociaż tak mało kosztuje, wydaje się dla wielu niepodobnym do zniesienia ciężarem, każdy na tę biedną prenumeratę sarka, chociaż po prawdzie ona miesięcznie tyle nawet nie wynosi co butelka najnędzniejszego wina, albo paczka najlichszych cygar, a wina i cygar taki mamy odbyt u nas! Zaprawdę przyrodę i przemysł chyba illustracje wyratują, chociaż nawet illustracje do takiego dzieła nie będą bardzo ponętnemi; u nas publiczność lubiłaby typy i sceny uliczne, portrety znanych osób, albo rysunki z miejscowości wzięte, z rodzaju takich, jakiemi nasi malarze kilka albumów osób bogatszych zapełnili. Tego rodzaju dziełko albo pismo zbiorowe, do którego byłby stosowny text przyłączony, udałoby się tu pewno, tylko znowu z drugiéj strony nie mamy drzeworytników.

A propos drzeworytnictwa wyszedł z druku trzeci zeszyt Kościołów Warszawskich pana Starkmanna, zawiera drzeworyty kościoła św. Anny KK. Bernardynów i kościoła Wniebowzięcia Najświętszéj Panny MARJI KK. Karmelitów Bosych. Drugi daleko lepszy od pierwszego, którego rysunek strasznie twardy, dla tego niechcemy nie zarzucać drzeworytnikowi, bo cóż miał robić jeżeli dostał wadliwy rysunek. Pana Starkmana usiłowania godne są pochwały, ale nec Hercules nie contra plures ale sine pluribus, nie wiele on będzie mógł zdziałać sam, bez żadnéj pomocy; na jednego to za ciężko. Warszawa potrzebowałaby kilku drzeworytników. W każdym razie Kościoły Warszawskie, jako pierwsza prawie publikacja podobnego rodzaju, powinnyby się rospowszechnić.

Ale ale, pan Dazziaro, którego wystawa składu rycin ciągle wielką ilość sprowadza ciekawych, mówił nam cóś o nowym swojém projekcie. Chciałby on wydawać pismo poszytowe z ilustracjami ale nie drzeworytami tylko litografjami. Będą to portrety wszystkich ludzi więcéj u nas znanych czy to w literaturze, czy to w sztukach, czy w teatrze, wraz ze stosownym textem, przytém widokami miejscowemi, nieprzepominając zarazem i o znakomitościach zagranicznych. Text do tego ma być francuski, co nam się zdaje trochę nie właściwem, bo jakkolwiek bardzo wiele tu osób mówi i czyta po francusku, to jednakowoż jeżeli to pismo ma mieć na celu przedstawienie miejscowości, pocóż ma je obcą mową objaśniać. Tu nie idzie o francuskie ale o nasze wydanie, francuskich dość i tak, po co mamy ich przymnażać. Ale co tam o tém mówić, może się to wszystko skończy na projekcie jak wiele innych bardzo pięknych zamiarów.

W grudniowym poszycie Bibljoteki Warszawskiéj pomiędzy innemi zamieszczono opis klasztoru ks. Dominikanów w Piotrkowie. Jest to ustęp z przygotowującego się do druku obszernego opisu tego miasta, nad którym pracuje p. Władysław Wieczorkowski. W ostatnich latach Piotrków dwóch znalazł autorów, którzy tak jego ubiegłe dzieje i minioną sławę, jakoteż i teraźniejszy wzrost publicznie wygłaszają. Pierwszym z nich jest Oskar Flatt, drugim Wieczorkowski. Chociaż Flatt dotykał także niejednokrotnie historji starożytnego Piotrkowa, szczęśliwiéj atoli od niego dokonywa to Wieczorkowski. Ale Flatt dopełnia niejako artykuły pierwszego, albowiem z dzisiejszych znów wydarzeń i bieżącéj kroniki miasta, notuje fakt po fakcie, gdy tymczasem Wieczorkowski zakreślił widać sobie tylko de praeteritis wspominać. Sądząc po kilku dotychczasowych próbach, mamy prawo spodziewać się od niego dokładnéj i umiejętnéj monografji Piotrkowa. Radzibyśmy tylko, aby autor opisu nie spuszczał z uwagi drobniejszych także wydarzeń i miejscowych zwyczajów, mających łączność z całem miastem lub jego niektóremi gmachami, a które przez wiele powtarzając się lat, stały się przez to rzec można historycznemi. I tak np. z klasztorem i kościołem ks. Dominikanów Piotrkowskich, wiąże się pamiątka solennéj uroczystości. W przylegającéj bowiem do tego kościoła kaplicy, umieszczoną jest statua N. M. P. Łaskawéj, którą raz do roku na całą oktawę Jéj święta, studenci do kościoła Pijarów przenoszą. Przeszedł ten zwyczaj aż po dziś dzień od pijarskich jeszcze czasów, a jak się cała owa uroczystość odbywa, opowiemy wam kiedy szczegółowo czytelnicy. Takich wspominków z maju życia, z wesołéj i marzącéj młodości, nie możemy zamieszczać w Mozajce, bo o młodości prawiłbyś a prawił bez końca. Nateraz wolimy zapożyczyć u Syrokomli kilkanaście wierszy, malujących z całą prawdą ową niejako sakramentalną świętość takich przypomnień:

»Gdzież wy jasne dni nasze, nasze szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą,
Do grona towarzyszów i do murów klassy.
Przylgło, przyrosło na głucho!....
Gdzie wy drobne a wzniosłe naszéj pychy cele.
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?
Gdzie owe wśród igraszek serdeczne wesele,
Gdzie pobożność i wiara w Najwyższéj opiece,
Gdy się modlim w kaplicy, albo do mszy służym?....
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,
Bóg to wie; krew po sercu ślizga się powoli,
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,
Dobre nie bardzo cieszy, złe nie bardzo boli.
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,
A książka ich objaśnić, zwalczyć nie pomoże;
Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?
Gdzie wiara w twoją mądrość panie professorze!....

Dziś gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,
Co jest biało? co czarno? co prosto, co krzywo?
Jako chmiel bez podpory na ziemię upada,
Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą.
Gdy ludzkość badająca zgodzić się nie może,
Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?
Człek załamuje ręce: o Boże mój Boże!
Co mi trzeba podeptać, a przed czem uklęknę?
Bogdajto szkolna wiara i nadzieja szkolna,
Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą;
Że choć nauka trudna, choć praca mozolna,
Lecz cele nasze wielkie i spełnić się muszą.
A ta młodzież ochocza bada, czyta, pisze,
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;
Jeno spojrzysz na siebie i na towarzysze,
A co myślisz — doprawdy będziem wielcy ludzie.«

Bibljoteka Warszawska ukończyła z poszytem grudniowym piętnasty rok swego istnienia. Zgromadziła ona przez ten znaczny przeciąg czasu, wiele prac, różniących się wprawdzie treścią, obszernością, sposobem opracowania, lub niższym albo wyższym stopniem ważności i zajęcia; wszystkie one atoli spokrewnione są z sobą myślą ogólną i nacechowane dążeniem do wspólnego celu, to jest do powszechnego pożytku. Mimo rozmaitych zarzutów, którym podobnie jak każde dzieło usiłowań ludzkich podległa, wytrwale posuwa się ona wraz z innemi pismami drogą postępu, wyrabia sobie coraz większą wziętość, a tem samem i ilość czytelników, pomnaża liczbę współpracowników. W każdéj prawie gałęzi literatury wyprowadza na jaśnię wiele nazwisk dotąd nieznanych, młodych talentów lub zdolności, z których się kiedyś piśmiennictwo krajowe większéj lub mniejszéj będzie mogło spodziewać pociechy, zespala wreszcie pojedyncze usiłowania naukowe z najrozmaitszych okolic, w których tylko naszym przemawiają językiem. Od czasu do czasu przez wprowadzanie nowych żywiołów, karty jéj coraz bardziéj stają się zajmującemi. Mamy tu głównie na myśli wprowadzoną niedawno kronikę zagraniczną literacką, naukową i artystyczną, ogłaszającą najregularniéj sprawozdania swoje co miesiąc. Słusznie bardzo od pewnéj znów doby, czytamy w niéj mniéj rospraw w przedmiotach realnych, które dla specjalności swéj, raczéj do innych pism niż do niéj się kwalifikują. Kronika literacka i doniesienia, ciągle starannie prowadzone stanowią znakomity materjał, nie tylko do polskiéj bibljografji, ale nawet i dziejów piśmiennictwa.

---

gą głównéj myśli, któréj był fanatycznym wyznawcą, począł mówić wprost z duszy, jeżeli nieprawość może z duszy pochodzić. Blada twarz jego zaszła pąsem, jak łuną niecnéj namiętności, która go trawiła. Ciągnął więc daléj z rodzajem dziwnego zapału:

— Widzisz tedy w jak chorobliwym jesteśmy stanie; mimo pozorną dogodność czasowych i miejscowych warunków. Trzy uniwersalne środki wywyższenia się i zbogacenia, są dla nas bezwładne i nieprodukcyjne... A jednak mamy inne środki w sobie, jak krew, jak duch żywotny! Jest to obywatelstwo i obywatelskie stosunki. Nie mówię tego z własnego wyrojenia, wołam wprost z serca ogółu! daję ci naukę wyciśniętą z naszego życia, propagowaną codzień praktycznię. Lecz to już późno, dodał patrząc na zegarek, zbiorę w ogólną treść wszystkie definicje. Słuchaj: Zdzieraj głupców ile można, bij ile wlezie. Nie wypuść żadnego ekonoma bez decesu, pomyśl i o arędarzu. Wszystkim ogólnie kupcom nie dotrzymuj kontraktów, do wełny piasku, do miodu i łoju dorzucaj kamieni. W domu żyj najniechlujniéj, za domem błyskaj nad sferę. Trzymaj się pańskiéj klamki, karbuj stosunki, a z hołotą ostro i dumnie, chyba że są ci potrzebni, bo wówczas płać im przyjaźnią dla oszczędzenia kieszeni. — Wszczynaj procesa z kuzynami i sąsiadami, o sukcesje po Adamie i Ewie, i o przetensje od potopu.— Ożeń się koniecznie bogato, nie zważaj na twarz, głowę, a najbardziéj na tę rzecz urojoną serce. Dzieci naucz podpisywać się po polsku i po rossyjsku, mówić i pisać jak najlepiéj po francuzku, a przytem niechaj skaczą i grają. To jest polakieruj ich po wierzchu, a na pokarm duchowny naucz ich naprzykład naszéj filozofji. Zresztą, żona może ich uczyć pacierza i innych równie potrzebnych rzeczy. Po ożenieniu musisz chcąc niechcąc, dom uporządkować, ale to tylko na oko i od gości. Wszystko zaś to, oprzéj jak zwierzę na czterech łapach, na wiście, preferansie, djabełku i faraonie; a przyjazny duch czasu dopomoże ci. Wielebym miał do powiedzenia o manewrach kartowych, ale już późno, i mam cię jeszcze prosić o maleńką przysługę...

— Najchętniéj, byle..

— Byle nie pożyczyć pieniędzy bez procentu, wiem, bo sam tego nie lubię... Oto widzisz trzeba mi napisać maleńki dokumencik...

— Najchętniéj...

— Siadaj więc.

— A gdzież papiery?

— Nie ma papierów, to rzecz domowa; nie wszystko wytrzyma krytykę prawa, potrzeba więc jakoś po waszemu zrobić, i rewers i kontr-rewers, i assekuracyjny dokument.

— Dobrze, słucham.

— Zrób więc sobie notatkę. Oto dałem panu X. dziesięć tysięcy rabli srebrem, między nami wygranych u niego samego w karty; które mi oddać ma na przyszłe kontrakty z dwunastym procentem.

— Ależ nie można tego pisać, prawny procent, wszak szósty?

— Czyśbo ty już zapomniał, sześć przyłączy się do kapitału, a na skrypcie będzie czystych sześć.

— A wiem, wiem, to już trochę więcéj jak dwanaście... Tandem...

— Prócz tego ponieważ pan X. bierze u mnie pieniądze w serjach któreby procentowały się gdybym mu nie pożyczał, i ten więc procent strąca się z kapitału.

— O to już więcéj dwudziestu procentów. Nie dziwię się panu dobrodziejowi, ale ten pan X. chyba zwarjował. To jużby żydzi, to jużbym ja coś z tego ustąpił.

— At pleciesz banaluki, to kontraktowa sprawa. Cóż było robić? dla przyjaźni, dla obywatelstwa, musiałem pożyczyć.

— A, a... dla obywatelstwa... Cóż daléj?

— Przytem nieodbity warunek że pan X. oddać mi powinien pieniądze, znowu nieinaczéj jak w serjach.

— I to coś będzie kosztować... Czy już koniec?

— O nie.

By jednak łatwiéj w jednym rzucie oka można było zebrać treść Bibljoteki z tych kilkunastu lat, zdałby się ogólny spis przedmiotów w niéj ogłoszonych, tak jak to redakcja tego pisma uczyniła w roku 1846 na pierwsze pięć lat jego istnienia. Chociaż tego rodzaju spisy czytającemu ogółowi mniéj są potrzebne, to dla ludzi pracujących w jakim bądź oddziale zawodu literackiego, niesłychanéj są ważności i pomocy. Dla tego też przy téj sposobności pochwalić musim redakcję Roczników gospodarstwa krajowego, za wydrukowany przez nią podobny katalog.

I w Warszawie jak w każdem większem mieście znajdują się ofiary dowcipu i złośliwości uliczników. Znanym jest naprzykład żyd jeden, za którym biegnie zwykle gromada niedorostków, gwiżdżąc najprzeraźliwiéj na wszystkie tony i z całych piersi. Nieraz zastanawialiśmy się jaką drogą humor uliczny dochodzi do obrania podobnéj ofiary, która zazwyczaj bardzo długo prześladowaną bywa, jeżeli nowy przedmiot jéj nie zastąpi, albo też zmiana miejsca pobytu od prześladowania nie uwolni. To jednak ostatnie nie zawsze bywa skutecznym środkiem, jak tego dowodzi postać Kizia-Berka, już kiedyś w Mozajce przedstawiona. Ten ofiarą złośliwości był w Piotrkowie, późniéj tutaj, a teraz nie wiemy już gdzie się obraca, zapewne jeszcze nie pozbywszy się nienawistnego przydomka i miauczenia towarzyszącego zwykle każdemu jego przejściu przez ulicę.

Przypadek naprowadził nas na myśl, że jedno wyraźne, publiczne okazanie swego niezadowolenia i gniewu, może na jaką postać typową faktora żyda, lub przekupki chrześcjanki ściągnąć ciągłe pociski humoru obywateli miasta.

Jeden z naszych znajomych opowiadał nam co następuje: Przechodząc niedawno wieczorem w czasie śnieżnéj zawiei przez sień domu Rezlera, dla podbudzenia humoru i rozochocenia się do dalszéj drogi, pod wiatr bijący w oczy lodowaciejącym deszczem i śniegiem i po ślizgawicy niezmiernéj, zagwizdałem sobie jakąś tam polkę, rad że ochoty do gwizdania żadna katarynka przeraźliwą harmońją swoją nie odbierała. Aż tu zacna przesiadująca tam w bramie handlarka owoców, ciastek, pierników, orzechów i innych łechcących podniebienie przedmiotów, ukrywszy głowę między jabłka i zacisnąwszy uszy, najgłośniejszemi obelgami tłumić zaczęła owe artystyczne pochopy.

Rozśmieszyła mnie ta napaść i zaprzestałem gwizdać, rospatrując czy rzeczywiście do mnie się stosują niezbyt pochlebne odezwy przekupki. Przekonało mnie że się nie mylę, gdy zbliżywszy się do oświecających scenę łojowek, zostałem odróżniony od tych, którzy (jak mi potem oświadczyła szanowna nieprzyjaciołka gwizdania) prześladują ją tem dzień cały, za każdem przejściem przez sień, ściągając pioruny niezadowolenia, nieumiejącej ukryć go handlarki.

Wiedziony chęcią ułagodzenia téj, którą tak mimochętnie pobudziłem do gniewu, znęcony przytem apetycznym pozorem jabłek, zakupiłem ich za całe 10 kop. i zamierzyłem przekonać gniewliwą handlarkę, że gdyby miarkowała okazy swego niezadowolenia, gdyby chciała przez dzień i drugi zamilczyć, prześladującym znudziłoby się i zaprzestaliby dręczenia swéj ofiary.

Przekonywające uwagi nic nie pomogły.

— Gdzie tam panie! gdzie tam panie! — odpowiedziała niecierpliwiąca się na wszelkie rady, na wszelkie nauki moralne kobieta — albo to ja nie chciałam? albom to nie zaciskała zębów? ale czyż ja kamień, czy uszu nie mam i czy mnie uszy nie bolą? Gdybym nic nie mówiła, zagłuszyliby mnie za dwa dni. Łotry! łotry! jednemu nawymyślam to i pójdzie, na drugiego to i kamieniem albo kawałkiem kija rzucić muszę....

Wyobraźcie sobie konfuzję naszego znajomego, który mógł na ów kawałek kija lub kamień natrafić. Nie mogąc z téj beczki, zaczął z innéj i daléj w nauki; żeby przynajmniéj zwracała uwagę na to kogo obelgami darzy, bo czasem może obrazić kogoś, co obrazy inaczéj będzie chciał dochodzić.

— I!! bo wstydziliby się panowie gwizdać po ulicy. Czy to co pięknego czy co? uszy komu kaleczyć. Do czego to podobne? z przeproszeniem.

Cóż miał odpowiedzieć skonfundowany do szczętu nasz znajomy? Zawinąwszy się w futro poszedł w swoją stronę, zostawiając moralne nauki temu, kto do nich właściwiéj będzie usposobiony i na lepszy humor zaopatrzycielki apetytów natrafi, z całego serca mu życząc, żeby na gorszy nie trafił i z owym kamieniem lub kawałkiem kija się nie spotkał.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 3 Grudnia. Wczoraj Jej Kr. Mość z swoim dostojnym gościem i świetnym orszakiem udała się do Woolwich dla zwidzenia tamtejszych zakładów wojskowych. Około godziny 3ej po południu dostojne osoby powróciły do Windsor.

Król sardyński opuszcza Anglję we czwartek i udaje się najprzód do Bruxelli dla odwidzenia krola Leopolda belgijskiego.

— Biskupi irlandzcy zostali w piątek przez prymasa Irlandji zwołani do Dublina dla naradzenia się nad ważnemi kwestjami karności kościelnej i reformy sądów duchownych. Prałaci zgodzili się na to, że należy zwrócić uwagę rządu na zamierzone zmiany w przedmiocie duchownych sądów i zarazem przypomnieć, że według 5go artykułu aktu Unji między kościołami Anglji i Irlandji, kościoły te powinny być uważane zupełnie za jeden i ten sam. Dowiadujemy się zarazem, że biskupi ci zamierzają wejść w stosunki z arcy-biskupami Canterbury i Jork, aby być pewnemi wsparcia kościoła angielskiego.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 3 Grudnia. Wczoraj był wielki obiad w Tuilleries, z powodu rocznicy 2go grudnia. Znajdowali się na nim książe Napoleon, wszyscy ministrowie i zapewnie prezesi wielkich ciał prawodawczych, tudzież ambasadorowie Anglji i Piemontu.

— Ciało prawodawcze jak zapewniają, zwołane zostanie w miesiącu lutym. W przeszłym roku zgromadziło się ono wcześniej, ale to z powodu praw które tym razem już są zatwierdzone na rok następny. Deputowani zgromadzeni będą w Paryżu w chwili rozwiązania Jej C. Mości.

— To co w tym roku czynią towarzystwa dobroczynności i prywatne usiłowania w celu przyniesienia pomocy klasie biednej, przewyższa wszystko co na tej drodze czyniono w latach poprzednich, ale też nigdy jeszcze nędza w całym kraju nie doszła do takiego stopnia i nie dotknęła tak wielkiej liczby rodzin i indywiduów.

Zima dopiero się zaczęła a już municypalności nie wiedzą jak sobie radzić. To co dotychczas widzimy, każe obawiać się niezmiernie skutków zimy i zupełnego ustania robót.

— *Moniteur* ogłasza liczne postanowienia Cesarskie dozwalające rozmaitym osobom przyjąć i nosić ordery nadane im przez obcych monarchów.

— *Constitutionel* donosi, że Król sardyński ma powrócić z Anglji we czwartek i wylądować w Boulogne.

— Do dwóch krzeseł w Akademji wakujących po śmierci pp. Lacretelle i Molé, wymieniają już czterech kandydatów: pp. Augier, Bezun, de Falloux i Drouin de Lhuys. Co do ostatniego nie zaręczamy czy pogłoska wymieniająca jego nazwisko jest prawdziwą.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 27 Listopada. Przedwczoraj wieczorem Królowa wracała z kościoła Najświętszej Panny d'Atocha, w tem przy Carrera San Geronimo, jakaś kobieta w wieku usiłując wrzucić prośbę do powozu Jej Kr. Mości, nie zdołała usunąć się dość pospiesznie i potrącona przez konia jednej z osób stanowiących orszak Królowej, padła na ulicę lekko skaleczona. Królowa kazała zaraz odwieść ją do jej mieszkania w powozie dworskim i w towarzystwie jednego koniuszego z orszaku. Zaledwie przybywszy do pałacu Królowa pospieszyła w towarzystwie Króla i pierwszego lekarza nadwornego odwidzić tę biedną kobietę i zawiozła jej wsparcie 10,000 realów.

— Urzędowe wiadomości z Saragossy ciągle są zadowalające, ale telegraf zapomniał donieść, że przed kilku dniami objawiły się znowu symptomy nieporządku, które spowodowały władze do przedsięwzięcia pewnych surowych środków zabezpieczających. Odkryto skład broni i amunicji w jednym wielkim domu handlowym, którego stosunki z najznakomitszewi osobami w tem mieście, dają powód do dziwnych przypuszczeń. Pan Mas, naczelnik tego domu, uciekł, i to postąpienie nadało większą jeszcze ważność temu odkryciu. Władza czując się w dostatecznej sile, cofnęła ustąpienia poczynione w dniach zawichrzeń, co powiększyło jeszcze agitację. Patrole przebiegają miasto i wiele osób aresztowano.

Korespondencja z Madrytu przesłana do Paryża, zapewnie przez pomyłkę doniosła, że jenerał Ros de Olano ma zastąpić jenerała Gurrea. Możemy zapewnić, że rządowi ani na myśl nie przyszło mianować jenerała Ros de Olano ienerał-kapitanem Saragossy. Pogłoska o podaniu się jenerała Gurrea do dymisji była prawdziwą, ale rząd nie przyjął tego podania.

Minister spraw wewnętrznyah otrzymał wczoraj wieczorem od gubernatora cywilnego Barcelony dość

I tu poszły różne zastrzeżenia, straty, dodatki zbożem, psami i t. d.

Spekulant wyszedł, pożegnawszy pienipotenta z udaną grzecznością, który przyrzekł mu nazajutrz rano wygotować potrzebne dokumenty; pewny że mu zapłaci nastręczeniem jakiego młokosa, albo hreczkosieja, łatwego do wyprowadzenia w pole.

Ale po jego wyjściu pan Filip, wziął się za głowę ze zdumienia i zazdrości.

— Otóż to człowiek rozumny, mówił do siebie czemu to ja nie taki! jużbym dawno miał moje pięć kroć sto tysięcy! Nie dziw że ja tak oberchapki lubię, ależ to przecie pan obywatel!...

Przedwcześnie jednak narzekał, niespodziewana okoliczność, nastręczyła mu nowe, niespodziewane źródła łupieztwa.

V.

Jak ptastwo spędzone przeczuciem zimy, zlatuje z ogrodów i lasów, tak klasa mieszkańców naszych prowincji, zwana wprzód okoliczną szlachtą, ciągnęła w one czasy z najdalszych zakamarków do grodów. Jechali także panowie obywatele w koczykach, pankowie i oficjaliści w koczobrykach, wózkach i wierzchem i krzyżowali się gęsto posłańcy na dworskich koniach. Słowem z niezwykłego ruchu, pomyślałbyś, że cała okolica urządziła jeden zapustny kulik. Ale nie były to zapustne kuliki, chociaż dla wielu zszedł ostatni wtorek, używanych i częstokroć nadużywanych przywilejów, a zaczynał się post wielki zabraniający dawnych łakoci. Był to czas, kiedy mieszkańcy, powinni byli stawić się w grodach dla złożenia dowodów swéj rodowitości i dla tegoto tak były pełne wszystkie drożyny i drogi.

Wówczas pan Filip, jak wszyscy podobni mu łapigrosze, korzystając ze zbiegowiska, sprawdzali to przysłowie, że najlepiéj łapać ryby w mętnéj wodzie. Ślęczał po całych nocach, pisząc genealogie i dekrety, a nie przestając na werbunkach po mieście i w komisji szlacheckiéj, wychodził często za rogatki, z flaszą w zanadrzu dla łapania po drodze nowych pacientów.

Jakoś pewnego razu wyszedł na podobną wyprawę. Niebo jasne, błękitne, rospostarło się uroczyście nad błogosławioną ziemią naszą, przystrojoną tylą podań! Wąska rzeka ściśnięta skalistemi bokami, wiła się srebrzystą wstęgą, między trofeami urwisk i żywemi wieńcami lasu. Sterczące te urwiska układały się w kolumnady, albo jakby tworząc domowe muzeum, ukazywały baczniejszemu widzowi popiersia ludzi wsławionych téj okolicy. Ale pan Filip zamknięty w sobie, nie patrzał na naturę i nie czytał jéj tajemniczych hjeroglifów. Minąwszy miasteczko, szedł powolnie drogą, ciągnącą się przez piękny lasek sosnowy i upatrywał zdobyczy.

Uszedłszy kilkaset kroków spostrzegł idącego na przeciw szlachcica. Był to prosty siermięgowiec, ale dobrze odziany i mina dziarska. Piękną twarz jego, żywe odbicie rysów klasycznych, nie traciła powagi, chociaż ocieniała ją szara siermięga i siwa czapka barania. W rysach tych był wyraz dawnego plemienia, który jak powiedział poeta, daje się czytać, jak uczucie w śpiewie. Pan Filip na widok téj szczerozłotéj twarzy, uczuł się upokorzonym i uczuł wstręt jakiś do podróżnego. Było to może przeczucie! Niechcąc jednakże wypuszczać nadarzającéj się gratki; zaszedł mu drogę i zapytał tonem mniéj wyniosłym, niż był przywykł w podobnych razach:

— A skąd to Aspan?

— Z Horodyszcz W. Panie — odpowiedział szlachcic, uchylając siwą czapkę i nasuwając ją znowu na prawe ucho.

— A czego? czy nie o legitymację?

— Tak jest W. Panie, po legitymację.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Sprostowanie. — W niektórych exemplarzach wczorajszego Dziennika na drugiéj kolumnie trzeciéj szpalcie feljetonu po wierszu 19tym, powinien nastąpić ustęp z trzeciéj kolumny szpalty pierwszéj od wiersza 5go do 20go włącznie, które przy łamaniu w niewłaściwe miejsce położone zostały.

ważne depesze. Jak to łatwo można było przewidzieć, projekt prawa o reformie taryf celnych żywo poruszył katalończyków. Wielu wysłańców komisji fabryk przedstawiło gubernatorowi cywilnemu, jakby właściwie było zwołać wszystkie korporacje Barcelony i wysłuchać ich zdań względem tej kwestji. Pan Armera przychylił się do tej propozycji i wydał rozkaz zwołujący na dzień 22 b. m. wieczorem. Nie wiemy jeszcze jaki był rezultat tego zebrania, ale gubernator nie taił przed ministrem, że jeśli to zgromadzenie nieda rezultatu jakiego on się spodziewa, to mogą zajść ważne powikłania.

Korporacje postanowiły wysłać do Madrytu deputację złożoną z najznakomitszych osób i przesłały bezwłocznie księciu Witorji list, w którym przypominają mu przyrzeczenia jakie dał niedawno jeszcze pierwszej komisji katalońskiej. Prezes rady rzeczywiście powiedział, że nie zezwoli nigdy, o ile to od niego zależyć będzie, aby rząd przedsięwziął środki mogące szkodliwie wpłynąć na przemysł narodowy. Proszą go zatem aby raczył niedopuścić zatwierdzenia reformy celnej jaką zaproponował minister skarbu. List w tym duchu miał mu być przedstawiony przez pana Madoz.

Jenerał Prim zwidza w tej chwili całą prowincję powierzoną jego zarządowi, i wszędzie znajduje sympatyczne przyjęcie. W dniu 20 wsiadł on na statek aby zwidzić posiadłości hiszpańskie w Afryce. W Melilla przygotowano dla niego wspaniałe przyjęcie.

Książe i księżna Montpensier przybyli do swojej rezydencji, wszędzie po drodze, w Kartaginie, Kadyxie, San Lucar i Sevilli, przyjmowani byli z wielkim zapałem.

Dostojna wdowa króla Ludwika-Filipa, przybędzie do Andaluzji dla przepędzenia tam zimy, jak tylko stan zdrowia pozwoli jej przedsięwziąć podróż.

— Usunięcie się pana Fuente Andres, ministra sprawiedliwości i łaski, nie miałoby wiele ważności. Ma on jak słychać zostać zastąpionym przez pana Joze Olozaga, brata ambasadora. Pan Bruil nie może usunąć się w obecnej chwili i zaczeka niewątpliwie dopóki kortezy nie oświadczą się względem projektów finansowych których główna część była już odczytana. Może on obawiać się niepowodzenia kiedy przyjdzie do rozpraw, ale ta klęska nie jest jeszcze pewną; przy pomocy nieco zręczności, może on jeszcze zjednać swoim planom niejaką większość.

Powtarzamy te pogłoski ponieważ one krążą w wielu salonach politycznych, możemy jednak zapewnić, że w obecnej chwili nie mają one wyraźnej zasady. *(Independance Belge).*

Madryt 2 Grudnia. Demokraci wystąpili wczoraj w kortezach z mocją atakującą marszałka O'Donnell, ale większość 107 głosów przeciw 6, odrzuciła tę propozycję. *(Neue Preussische Zeitung).*

PRUSSY.

Neue Preussische Zeitung zawiera następujący rozumowany artykuł:

Cesarz francuzki zamknął wystawę paryską mową która nie zatrzymała się w obrębie pałacu przemysłu, ale przekroczyła jego mury, aby dać się słyszeć dalej. Zatrzymamy więc na kilka chwil naszą uwagę nad temi słowami wymówionemi do Europy.

Ludwik Napoleon raduje się wspaniałym charakterem wystawy; mówi że myśl tej wystawy nie byłaby się nigdy urzeczywistniła, gdyby nie było powszechnej opinji, że teraźniejsza wojna została jedynie przedsięwziętą przez mocarstwa zachodnie, w interesie wszystkich i dla niezawisłości Europy. Nie sądzimy żeby wielu wystawników zajmowało się takiemi uwagami. Większa ich część bezwątpienia miała jedynie na celu korzyści albo zaszczyt jaki mogą odnieść ze swego przemysłu i w tym celu udali się do Paryża. Nie zaprzeczamy, że opinja jakoby wojna teraźniejsza zgadzała się z potrzebami Europy, jest bardzo upowszechniona, jednakże zdanie to nie jest ogólném. W każdym kraju głosy i to poważne i godne szacunku, powstawały przeciw mocarstwom zachodnim ile tylko mogły, a dziś sympatje wielkiéj liczby tych nawet który z razu odzywali się na korzyść »wojny za wolność i cywilizację« znacznie się ostudziły. Prócz tego w Europie a mianowicie w Niemczech i Prussach znajdują się miljony indywiduów które wstrzymują się zupełnie od wszelkich manifestacji politycznych, a zwykle opinja tego rodzaju ludzi jest wprost przeciwna tym które są najpowszechniejsze. Jeśli niektórzy z wystawników zgromadzonych w Paryżu objawili sympatje ludu pruskiego dla powodzenia armji Zachodu, były to tylko opinje osobiste, bo w kraju więcéj niż jeden prawy człowiek zaprzeczyłby wprost ich wyrazom.

To prawda że sam Ludwik Napoleon powiada że »opinja publiczna« nie oświadczyła się jeszcze dość jasno. Pragnie on jak zapewnia jak najprędszego pokoju i aby go osiągnąć, żąda aby Europa zadeklarowała kto według jéj zdania ma słuszność a kto nie.

Słuszność lub niesłuszność? czyliż w tym względzie może jeszcze istnieć jaka wątpliwość? Czyliż wojna dawno już nie porzuciła dewizy ogłoszonéj pierwiastkowo przez mocarstwa wojujące? Przypuszczając nawet że może jeszcze zachodzi podobna wątpliwość, pytamy jakaż może być niesłuszność ze strony Rossji? Zarzucano jéj że zajęła Księstwa Naddunajskie i wywołała wojnę. Dowiedliśmy tysiąc razy że Cesarz Mikołaj nie chciał wojny kiedy przeszedł przez Prut w kilka batalionów. Ale jakiekolwiek byłoby uczucie co do téj kwestji Księstw, cóż dziś pozostaje w tym względzie do zarzucenia Rossji? Od półtora roku nie ma ona ani jednego żołnierza w tych prowincjach. Gdzież więc niesłuszność Rossji któraby uprawniała tę wojnę? Czternaście miesięcy upłynęło jak mocarstwa zachodnie weszły na terrytorjum rossyjskie, jak używają wszelkich sił swoich, wszelkich środków sztuki wojennéj, aby się na tém terrytorjum osadzić i umocnić, zabierając wszystko co mogą dosięgnąć a niszcząc co się nie da. Czyliż zarzucać będą Rossji jako niesłuszność to że broni swego terrytorjum? że odpiera ataki, że jéj wojsko oddaje nieprzyjaciołom tylko skrwawione zwaliska? Jeśli to jest niesłusznością, to Napoleon w Moskwie był najzupełniéj w swojém prawie, a Prussy nie miały słuszności w pamiętnym dniu Grossbeeren. Ale historja dała o tém sąd wprost przeciwny. *(Journal de St. Petersb.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Piszą z Warny 7go listopada do *Fremdenblat*:

Według przybliżonego rachunku, armja Omera-paszy składa się z 35,000 wyborowego wojska. Z tego ogółu 15,000 rozdzielone są między Sukum-Kale, Redut-Kale i Batum. Pozostałe 20,000 stanowią armję operacyjną, z którą serdar posunął się ku Ingur, rzece przez którą będzie mógł przeprawić się bez spotkania znacznego oporu, ponieważ naczelny dowódca armji rossyjskiéj pod Kars, wydał rozkaz aby wojska stojące nad Ingur i w Kutais, cofnęły się na drogę do Tyflis, w przypadku gdyby turcy posunęli się naprzód. Ale choćby przeszedł przez Ingur, nie zdoła przejść przez wąwozy Mingrelji, bo do tego potrzebaby mu przynajmniéj 40,000 ludzi. Kutais znajduje się w równéj zupełnie odległości od Tyflis i od Karsu. Jenerał Murawiew poczynił wszelkie potrzebne rozporządzenia aby centralny punkt rossjan w kraju Zakaukaskim był najzupełniéj zabezpieczonym tak przeciw atakowi górali czerkieskich jak i przeciw dywersji od strony morza. — Jenerał-porucznik książe Bebutów zwycięzca pod Ahałczykiem i Gumri (Alexandropol), udał się do Gruzji na czele korpusu 30,000 ludzi.

— Tenże sam dziennik podaje następujące wiadomości z Trebizondy 2go listopada:

Selim-pasza dotąd jeszcze znajduje się w Erzerum; ma on rozkaz oczekiwać rezultatu ataku Omera-paszy przeciw Kutais i dopiero w razie powiedzenia się tego ataku, ma wyruszyć w celu uwolnienia Karsu od oblężenia. W Erzerum ogłoszono że każdy ktoby rozsiewał fałszywe wiadomości tyczące się Karsu, będzie na śmierć skazany. *(Jour. de St. Pet.)*

— Donoszą nam z Dardanel o odejściu stamtąd sławnych baszybuzuków. Udają się oni do Szumli i miano uwolnić znaczną ich liczbę, wątpiąc o podobieństwie doprowadzenia ich kiedykolwiek do karności. Według nas, najlepiéj byłoby odesłać ich wszystkich do domów, bo na tém nicby nie straciła ani obrona kraju, ani siła zbrojna Turcji. Powtarzamy to cośmy już mieli sposobność powiedzieć poprzednio w téj okoliczności, to jest że myśl utworzenia tego korpusu nie była szczęśliwą i nie czyni zaszczytu anglikom.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Augsburskiéj*, że według korespondencji z Konstantynopola krążyła tam, mianowicie w cyrkule Galata, gdzie mieszka większa część wychodców, pogłoska iż dowódcy wojsk sprzymierzonych ułożyli już ostateczne plan kampanji na rok 1856. Cała jazda sprzymierzonych, dwa korpusy armji anglo-francuzkiéj, wojsko tureckie z Sylistrji i rezerwa zgromadzona w Szumli w liczbie 60,000 ludzi, udadzą się w marcu lub kwietniu nad Prut, w celu przeniesienia teatru wojny do Bessarabji. Co do Krymu, sprzymierzeni trzymać się będą jedynie odpornie i tylko w Eupatorji będzie korpus gotowy do operowania.

— Piszą z Konstantynopola 5go listopada do *Gazety Tryestyńskiéj*, że złoto angielskie które wielkiemi massami napływało na wschód, obecnie na wszystkich targach Lewantu, zastąpione jest przez bilety bankowe, co nie bardzo zadowoliło ludność a nawet rząd turecki, ponieważ do pojęcia o papierowych pieniądzach przywiązane jest przypuszczenie straty 25 do 30 setnych.

— Taż gazeta donosi, według wiadomości z Konstantynopola, że zabroniono chrześcjanom noszenia broni, co byłoby bardzo zadziwiającém jeśliby się pokazało prawdziwém.

— Czytamy w *Militarische Zeitung:* Nie było w ostatnich czasach żadnego ważnego wypadku na teatrze wojny w Krymie. Główny korpus połączonych flot przybył już do zatoki Beikos a paropływy snują się po morzu Czarném we wszystkich kierunkach, przywożąc do portów wojsko, amunicję i żywność dla armji sprzymierzonych.

W ciągu lata kilka szalup francuzkich przeznaczonych do żeglugi na rzekach, weszło na Bosfor i do portu Kamysz. Miały one być użytemi do robienia rekonesansu w delcie Dnieprú i Bugu. Próby wykonane nie odpowiedziały podobno oczekiwaniu admirałów. Około pięciu małych statków wysłano do zatoki Odesskiéj, ale za nadejściem burz równonocnych, musiano zaprzestać blokady portu i jedna fregata parowa o mało nie rozbiła się pod Odessą. W Eupatorji piechota cofnęła się z obozu do miasta; jenerał egipski Menekli-pasza zrzekł się dowództwa.

Garnizony Kerczu i Jenikale zostały odesłane do Bałakławy i Kamiesz, a miejsce ich zajmie legja anglo-turecka. Wojsko otomańskie przewiezione zostało z tych dwóch punktów i po większéj części z nad Czernaja na brzegi Azji do Sukum-Kale. W czasie pobytu w Krymie wojsko to używane było wyłącznie i na rachunek Anglików do robót w obozie, przykopach i drogach. Od czasu jak przyłączyło się do armji Omera-paszy, duch ich znacznie się podniósł. Porta czyniła wszelkie wysilenia dla dostarczenia serdarowi wszelkich rozporządzalnych środków w celu postawienia go w możności rozpoczęcia bezwłocznie zamierzonych operacji. Jeden adjutant Sułtana powiózł mu rozkaz posunięcia się naprzód i podniesienia honoru broni tureckiéj przez jaki świetny czyn wojenny. *(Journal de St. Petersbourg).*

Kroniczka zagraniczna.

GAZETY W CHINACH.

W Chinach nie istnieją gazety w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, to jest pisma perjodyczne któreby donosiły o wypadkach zwyczajnych, lub nadzwyczajnych, użytecznych lub ciekawych, które z dnia na dzień wydarzają się pomiędzy ludem, a żadnéj z rządem nie mają styczności. Gazeta Pekińska nie jest właściwie gazetą, chociaż różne nowiny bywają w niéj pomieszczane, cyrkularze dworskie gubernatorów każdéj prowincji codziennie ogłaszane, również nie są gazetami. Donoszą one tylko codziennie i szczegółowo jakie osoby pan gubernator odwidzał i jakie przyjmował u siebie i jacy oficerowie lub urzędnicy przybyli do miasta dla złożenia raportów lub wyjechali z niego po dokonaniu tego obowiązku; ile dochodów urząd celny wniósł do skarbu; jak się odbyła rewizja statków w których dochody te bywają przywożone, żeby przejrzéć czy nie ukrywa się tam jaka defraudacja soli lub opjum, a nareszcie zamieszczają listę egzekucji wykonanych na zbrodniarzach, zjawisk różnych i trzęsień ziemi.

Oto jest wyliczenie całéj treści gazet Chińskich. Wspomnione fakta i wydarzenia opisywane są nader lakonicznie, bez żadnego starania się o zabawę albo naukę ogółu. Zdarza się często z powodu braku gazet, iż rzeczy nader interesujące znane są niektórym osobom, a nieznane innym które mieszkają w małéj odległości o kilka mil zaledwie od tamtych. Na masie wiadomości, które obijają się o uszy publiczności, widzimy też samą różnicę, co w Anglji pomiędzy osobami, które czytają dzienniki, a temi które nie żadają sobie tego trudu. Skutkiem tego fakt który nie interesuje zbyt mocno publiczność, może być znanym Chińczykowi, który ma zwyczaj zasięgać wiadomości, a obcym zupełnie dla Chińczyka obojętnego na nowiny dniowe, chociażby ten ostatni w témże samem miejscu co i pierwszy mieszkał. To nas przekonywa że różne wiadomości o zaszłych wydarzeniach mogą bespiecznie zgadzać się z prawdą, a być zupełnie obcemi dla kupców z którémi cudzoziemcy mieszkający w Kantonie miewają zwykle stosunki. Zresztą wszyscy Chińczycy zgadzają się na to, iż rząd tai zwykle przed nimi wykaz klęsk wydarzonych w ich kraju, jako to: pożarów, trzęsienia ziemi, wylewu wód i tym podobnych.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Tymoteusz i Jafet. — Doktór medycyny.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Gizella*, czwarte wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff. — Część opery.

Dziś rano stopni zimna 14, wczoraj w poł. zimna 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.